

IWONA JAWORSKA

# WŁADCA POPIOŁÓW



M



IWONA JAWORSKA

WŁADCA  
POPIOŁÓW









Copyright © by IWONA JAWORSKA  
Copyright © by Moje Wydawnictwo  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona [tekstnanowo.pl](http://tekstnanowo.pl)  
Korekta: Agnieszka Liszowska  
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer  
Projekt graficzny książki: K&K Designer  
Fotografia na okładce: Shutterstock/freepik.com

ISBN Papier: 978-83-68147-95-7  
ISBN Ebook: 978-83-68147-96-4  
ISBN Audio: 978-83-68147-97-1



Moje Wydawnictwo

-  [www.mojewydawnictwo.pl](http://www.mojewydawnictwo.pl)
-  [wspolpraca@mojewydawnictwo.pl](mailto:wspolpraca@mojewydawnictwo.pl)
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://twitter.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.soundcloud.com/moje.wydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)



## PROLOG

*Stella*

Nie miałam pojęcia, jak jałowe, szare i odludne jest to miejsce. Ziemia niczyja, na której nie ma prawa przetrwać żadne stworzenie ani urosnąć jakakolwiek roślina. Przestrzeń, w której życie toczy się bez twojego udziału, a czas torturuje swym boleśnie powolnym biegiem.

Nikt nie chciałby tu trafić. Żaden człowiek dobrowolnie nie skazałby się na taką męczarnię. Chyba że ktoś zdecyduje za niego, brutalnie i bez pardonu wypychając w ten martwy, pozbawiony kolorów i światła świat. Na przykład najlepszy przyjaciel. Ktoś, komu w pełni zaufałaś i komu potajemnie oddałaś serce...



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Stella*

### POCZĄTEK

Serce wali mi w piersi niczym kocioł w orkiestrze, ponieważ dziś jest ten dzień. Finał konkursu Miss Nastolatek w Arizonie. Adrenalina rozgrzewa mi żyły, bo mimo iż od dziecka uczestniczę w konkursach piękności, dopiero dziś, po raz pierwszy mam szansę na wygraną. Przygotowuję się na ten moment od dziewięciu lat, czyli odkąd Glenn Flower przekroczyła próg sierocińca i wybrała akurat mnie. Spośród wszystkich głośnych, odważnych, wręcz nachalnych dzieci wskazała palcem cichą, nieśmiałą, siedzącą w kącie dziewczynkę, która nie do końca wiedziała, co się dzieje. Choć miałam już siedem lat, mój zasób słownictwa był ubogi, więc gdy wypchnięto mnie na środek pokoju przed obcą kobietę, nawet nie potrafiłam się przedstawić.

– Nic nie szkodzi. Będziesz moim Aniołkiem – powiedziała, kucając przede mną i biorąc mnie za ręce. – Jesteś śliczna jak mały cherubinek. Jesteś idealna.

Uśmiechnęłam się, choć wtedy jeszcze nie rozumiałam znaczenia tych słów. Dopiero później dowiedziałam się, że byłam idealna nie dla niej, a do spełnienia celu, w którym mnie adopto-

wała. Byłam nieśmiała, ale nie głupia, więc szybko załapałam, że tak naprawdę dla Glenn Flower nie liczę się ja, tylko moja uroda. Piękna, delikatna twarz, szczupłe ciało i bujne, lśniące włosy, dzięki którym mogłam zacząć swoją przygodę z konkursami piękności. Zrobić karierę, której nie udało się zrobić mojej adopcyjnej matce.

Biore drżący wdech i chwytam schłodzony roller, którym wykonuję masaż twarzy, w celu odprowadzenia limfy i zmniejszenia opuchlizny. Znam wszystkie triki poprawiające urodę, nawet te najbardziej szalone i niebezpieczne. Matka śledzi namiętnie każdą nowinkę, testując ją na mnie, bez względu na to, czy tego chcę, czy nie. Już dawno pojęłam, że moje zdanie nie ma znaczenia. Że zostałam zabrana z domu dziecka w konkretnym celu i jeżeli nie podoba mi się życie, które dla mnie wybrała, mogę wracać, skąd przyszłam.

Otóż nie mogę, bo tam było znacznie, znacznie gorzej.

Odkładam masażer i sięgam po płatki nawilżające pod oczy. Przez to, że spałam tylko cztery godziny, skóra w tej okolicy jest szara i przesuszona... Ale czy żałuję? Oczywiście, że nie! Wczoraj po raz pierwszy całowałam się z Rhettem, synem jednego ze sponsorów. Chłopakiem, którego często widywałam na różnych konkursach i który zawsze trzymał się gdzieś na uboczu.

Ostrzegano mnie, że jest dziwny. Wielokrotnie słyszałam, że mam się od niego trzymać z daleka, bo ma jakieś problemy psychiczne. Mało tego, chodzą plotki, że mógł zamordować pewną dziewczynę, której zwłoki wyłowiono z rzeki Kolorado cztery lata temu...

Ja w to nie wierzę. Owszem, jest dziwny, ale na swój unikatowy, uroczy sposób. Nie mówi za wiele, lecz jego oczy wyrażają więcej niż jakiegokolwiek słowa. Porusza się wolno, jakby miał przed sobą całą wieczność i zawsze zostawia sobie czas na odpowiedź. Nie wiem, czy robi to specjalnie, ale sprawia w ten sposób, że wręcz umieram z ciekawości, co wypłynie z jego ust, a nigdy jeszcze mnie nie zawiódł.

– Ty już na nogach? – Łóżko Lindsay, z którą dzielę pokój, trzeszczy, gdy dziewczyna się podnosi. – O której wczoraj wróciłaś?

– Nie patrzyłam na zegarek. – Zagryzam wargę, ponownie przeżywając tamten pocałunek.

– Zaraz, zaraz... Widziałaś się ze świrem! – zgaduje od razu.

– Nie nazywaj go tak! – Odwracam się i piorunuję ją wzrokiem.

– Wszyscy go tak nazywają.

– Bo łatwiej kogoś obrazić, niż poznać – stwierdzam z dezaprobatą i znów patrzę w stronę lustra.

– Naprawdę się go nie boisz? – W tonie jej głosu daje się wyczuć szczere zdziwienie. – Przecież wiesz, co mówią...

– Wiem, ale w to nie wierzę. – Chwytam krem i zaczynam rozprowadzać po twarzy.

– Bo zaprzeczył? – ironizuje złośliwie.

– Nawet go nie pytałam. Odpowiedź na te wątpliwości przyszła sama, gdy lepiej go poznałam.

Następuje chwila ciszy, w której niemal słyszę huk myśli Lindsay.

– A więc... jaki on według ciebie jest? – słyszę po chwili. – Sarah mówiła, że to zбочeniec.

Wywracam ze znużeniem oczami.

– Nie ma w nim nic ze zбочenca, możesz mi wierzyć.

– Podobno kiedyś złapał ją za tyłek.

– Szczerze wątpię, że tak było. Znając jej bujną fantazję i uwielbienie do bycia w centrum uwagi, wymyśliła to, żeby mieć o czym opowiadać.

– No nie wiem... Ja tam się go boję. I wkurza mnie, że jego ojciec każe mu się zajmować obsługą techniczną konkursów, narażając nas na niebezpieczeństwo.

– Lindsay, powiedz mi jedno: czy Rhett kiedykolwiek cię zaczepił? – Przeczy ruchem głowy. – Zagadał do ciebie lub chociażby obdarzył spojrzeniem?

– Nie.

– Więc znasz go tylko z plotek, a co za tym idzie, nie znasz go wcale. Poza tym, gdyby był winien morderstwa, odsiadywałby jakiś wyrok, prawda?

– Jego ojciec jest bogaty jak zasrany Krezus. Pewnie przekupił kogo trzeba.

Logicznie rzecz ujmując, argumenty Lindsay są rzeczowe i całkiem prawdopodobne. Ale nie są silniejsze od moich uczuć.

– Rhett nie skrzywdziłby nawet muchy.

– Za to szczury już tak. – Natychmiast odbija piłeczkę. – Pewnie obdziera je żywcem ze skóry, rozpruwa, przypala albo odcina im kończyny. Zapewne po to je łapie i znika z nimi nie wiadomo gdzie.

Ona może i nie wie gdzie, za to ja już tak. Rhett Blackford zanosí je pod deski sceny, gdzie buduje dla nich labirynty. I to właśnie tam go poznałam. Rok temu, gdy po kłótni z matką wyszłam na wieczorne powietrze, zauważyłam przemykającego cichaczem, zakapturzonego chłopaka. Wiedziałam, kim jest, ale nie miałam pojęcia, co robi. Pod wpływem impulsu, niezdrowej ciekawości i adrenaliny wciąż kipiącej mi we krwi, postanowiłam za nim pójść. Gdy zniknął w małym przejściu wbudowanym w boczną ścianę sceny, kucnęłam i zaczęłam go obserwować przez szparę między deskami. Wydawał się do reszty pochłonięty swoim zajęciem, a jedyne oświetlenie dla niego stanowiła mała latarka. Ustawił ją wprost na niewielkie tekturowe pudełko, przy którym coś majstrował.

– Mogę dołączyć? – W końcu zdecydowałam się wyjść z ukrycia.

*Chłopak natychmiast złapał latarkę i skierował na mnie snop światła. Dziwnie to zabrzmiało, ale się nie bałam. Pozwoliłam mu się zobaczyć i cierpliwie czekałam, co powie.*

– To nie jest dobry pomysł. – Jego spokojny głos rozniósł się w ciemności, otaczając mnie jak ciepły płaszcz.

– Dlaczego?

*Chwila ciszy, jakby się zastanawiał, a potem krótka odpowiedź.*

– Z kilku powodów.

– *Zatem słucham – podjęłam dyskusję i znów czekałam.*

– To ja słucham – rzucił w końcu, totalnie mnie zaskakując.

Zaśmiałam się.

– Czyli co? To ja mam wymieniać powody, dlaczego to zły pomysł?

– Tak.

Znów parsknęłam śmiechem. Szybko jednak zrozumiałam, że on nie żartuje.

– Sama mam sabotować swoją decyzję?

– To najlepszy sposób, żeby się przekonać, czy jest słuszna.

To najdziwniejsze, co w życiu usłyszałam, ale też najbardziej intrygujące. Chciałam zobaczyć, do czego to doprowadzi.

– Okej. – Odchrząknęłam i podjęłam tę grę. – Niech ci będzie. To nie jest dobry pomysł, ponieważ cię nie znam. – Jego milczenie odebrałam jako zachętę, by kontynuować. – I masz dość nieciekawą reputację. Jest późno i ciemno. Nie ma nikogo w pobliżu. Jesteś ode mnie większy i silniejszy. Jeśli zdecydujesz się mnie zabić, najprawdopodobniej nie zdążę nawet pisać, nie mówiąc o wezwaniu pomocy.

I znów zero reakcji z jego strony. Doskonale wiedziałam, co chce mi tym przekazać.

– Ale jeśli sądzisz, że to mnie odstraszy, to się mylisz – rzuciłam, a emocje po kłótni z matką znów ożyły. – Dużo bardziej odstrasza mnie myśl, że mam wracać do siebie! – wyznałam łamiącym się głosem i czekałam.

I wtedy stało się coś dziwnego. Chłopak skierował światło latarki na ziemię, oświetlając mi kierunek, którym mam podążać.

Wypuściłam powietrze z płuc i skierowałam się do środka. Serce waliło mi w piersi ze zdenerwowania, ale nie obecną sytuacją, tylko gorzkimi słowami, które wcześniej usłyszałam od matki.

– To nie są rzeczy, które podobają się dziewczynom, więc proszę, nie piszcz – zastrzegł, zanim oświetlił karton, w którym znajdowały się... dwa szczury.

Ani myślałam piszczeć. Patrzyłam z zafascynowaniem, jak pokonywały ciekawy i sprytnie skonstruowany tor przeszkód.

– Ty go zbudowałeś? – zapytałam podekscytowana.

– Tak. – W jego głosie dało się wyczuć lekką dezorientację. – Nie boisz się?

– Ani trochę.

*Chyba go tym zaskoczyłam, bo przyglądał mi się dłuższą chwilę.*

– *Więc wolisz przebywać z potencjalnym mordercą i jego szczurami niż z własną matką – podsumował niespodziewanie, gdy oboje przez dłuższy czas patrzyliśmy na zwierzęta.*

*Zaskoczyło mnie to, że wie, iż jestem tu z matką. Czyżby mnie obserwował?*

– *Śmierć nie jest najgorszym, co nas może spotkać, a szczury to bardzo inteligentne i całkiem urocze stworzenia – powiedziałam, zerkając na chłopaka.*

*Z tego, co się orientowałam, miał osiemnaście lat, czyli o dwa więcej niż ja. Był wysoki, szczupły i niezbyt przystojny, ale roztaczał wokół siebie niesamowitą aurę, która cały czas mnie przyciągała. Jakiś rodzaj tajemnicy i wyjątkowości zarezerwowanej tylko dla wybranych. Chciałam się dowiedzieć o nim więcej, tego byłam pewna.*

– *Szczury urocze? – Ściągnął brwi, a kącic jego ust powędrował do góry. – Nie wyglądasz na dziewczynę, która lubi gryzonie.*

– *A ty na chłopaka, który szufladkuje ludzi – odpysknęłam, patrząc mu odważnie w oczy.*

– *Masz rację. – Spuścił wzrok z zakłopotaniem, a moje serce wykonało w piersi dziki podskok. – To nie było zbyt mądre.*

– *Za to przyznanie się do błędu bardzo imponujące – zauważyłam z uznaniem i powróciłam do obserwacji.*

*Od tamtej pory spotykaliśmy się w dziwnych miejscach, robiąc dziwne rzeczy i prowadząc dziwne rozmowy. Ale było w nich coś totalnie uwalniającego i odświeżającego. Jakbym tylko przy nim wychodziła ze sztywnych ram, w które zostałam wepchnięta. Jedyne w jego obecności mogłam powiedzieć wszystko bez obaw, że zostanę wyśmiana, niezrozumiana lub uznana za wariatkę. Mogłam pokazać mu swoją brzydą stronę, kiepski gust i fascynację czymś, co inni uznają za obrzydliwe. Jak na przykład to, że zawsze chciałam mieć jako zwierzęta... nietoperza. Matka na samą myśl dostałaby zawatu, a Rhett zapytał tylko z ciekawością, jaki rodzaj nietoperza mi się marzy.*

*Fascynował mnie i zadziwiał na każdym kroku, chociaż wciąż utrzymywał między nami dystans. Unikał kontaktu cielesnego lub*

*dwuznacznych sytuacji. Nigdy nie przekroczył granicy, chociaż kilka razy dałam mu jasny sygnał, że nie miałabym nic przeciwko.*

*Gdy w tym roku spotkaliśmy się ponownie, postanowiłam w końcu sama wyjść z inicjatywą, na którą czekałam z jego strony. Odprowadzał mnie pod drzwi budynku, a ja chwyciłam jego twarz w dłonie i pocałowałam. Nieśmiałość, z jaką położył dłonie na mojej talii, sprawiła, że moje serce rozpułyło się z rozkoszy. Zachowywał się tak, jakby nie wierzył, że to zrobiłam i jakby nie był godny tego zaszczytu.*

*Wyobraziłam sobie, jak wyglądamy z zewnątrz: gustownie ubrana, ładna blondynka z niezbyt przystojnym, wychudzonym i zaniedbanym chłopakiem. Kontrast między nami aż bił po oczach, lecz w środku czułam, że jesteśmy tacy sami.*

*– Źle, że to zrobiłaś, Stello. Bardzo, bardzo źle – powiedział, gdy nasze usta oderwały się od siebie.*

*– Dlaczego? – Podniosłam na niego wzrok. – Nie podobało ci się? Też spojrział mi w oczy i już wiedziałam.*

*– Nigdy tego nie zapomnę – wychrypiał, patrząc na mnie z dziwną mieszanką czułości i ponurości.*

*– To chyba prawidłowo.*

*Uśmiechnęłam się do niego, ale nie odpowiedział mi tym samym.*

*– Nie jestem pewien... – Jego skrzepowanie było tak urocze, że aż ścisnęło mnie w dołku.*

*– Ale ja jestem! – rzuciłam i cmoknęłam go kolejny raz, po czym otworzyłam drzwi i uciekłam do środka.*

*– Jezuuu, brzmisz, jakbyś się w nim zakochała. – Głos Lindsay wrywa mnie ze wspomnień wczorajszego wieczoru. – A ten wykolejeniec stanowczo nie gra w twojej lidze!*

*– Nie powinnaś się już zacząć szykować? – zbywam ją, wku-rzona tym oceniającym tonem i rażącą niesprawiedliwością.*

*Nikt nie zna sekretów mojego serca ani jego prawdziwych potrzeb. Czasem to, co piękne na zewnątrz, ma swoją mroczną stronę, a to, co brzydkie, błyszczy się w środku jak najcenniejszy diament.*

*Niech idzie do diabła każdy, kto tego nie rozumie!*

*– Dobra, jak chcesz, ale żeby nie było, że nie ostrzegałam!*

Lindsay chyba się obraziła, ale mam to gdzieś. Odprowadzam ją wzrokiem do łazienki i wracam do porannego rytuału, wyobrażając sobie, że już za kilka godzin na mojej głowie wyląduje korona Miss. Oczywiście wyobraźni widzę rozpromienioną matkę, która w końcu dostaje ode mnie to, czego tak bardzo pragnęła i teraz będzie mogła kochać mnie bez przeszkód. Słyszę jej pisk radości, głośne oklaski i cudowne wyznanie, jak bardzo jest ze mnie dumna. Widzę jej łzy wzruszenia i radości. Czuję, jak mnie obejmuje, całuje w czoło i gładzi z czułością po włosach. Czuję wszystko, na co tak bardzo czekałam i na co pracowałam przez wiele lat. Wiem, że dziś jest mój dzień. Punkt zwrotny w mojej historii, kiedy w końcu będzie tak, jak marzyłam w dzieciństwie.

Zagryzam wargi i biorę głęboki wdech. Sięgam po korektor i wtedy rozlega się ciche pukanie do drzwi. Odkładam kosmetyk, wyglądam koszulę nocną, wstaję i otwieram.

Serce natychmiast rośnie mi w piersi, gdy moje spojrzenie krzyżuje się z czarnym spojrzeniem Rhett Blackforda. Boże... przyszedł do mnie! Nogi zamieniają mi się w dwie galarety, ale jakimś cudem wychodzę z pokoju i delikatnie zamykam za sobą drzwi.

Krew zaczyna mi szumieć w uszach, a żyły zalewa fala endorfin.

Czy wcześniej sądziłam, że on nie jest przystojny? Musiałam nie być w pełni władz umysłowych, bo przecież rysy jego twarzy są idealnie proporcjonalne, a skóra pozbawiona jakichkolwiek przebarwień czy skaz. Wszystko w nim jest perfekcyjne, począwszy od ciemnych, rozczochranych włosów po szczupłe, ale wysokie i zwinne ciało, które skrywa pod rozciągniętą i spraną bluzą. I te usta... Pełne, kształtne i smakujące miłością.

Jego spojrzenie jest chmurne, a sińce pod oczami świadczą o tym, że po naszym pocałunku też długo nie potrafił zasnąć.

Uśmiecham się do niego, ale jego usta milczą, a oczy patrzą na mnie obcym, zagubionym wzrokiem. Oddycha ciężko, jakby właśnie przebiegł dłuższy dystans i wciąż milczy, sprawiając, że w moich trzewiach rodzi się niepokój.

– Cześć – odzywam się pierwsza. – Coś się stało?

Nie odpowiada, czym tylko wzmacnia moje zdenerwowanie.

– Lubię twoją małowówność, ale dziś naprawdę nie mam czasu. Muszę się szykować do konkursu. W tym roku zwyciężczyni jedzie na wycieczkę do Paryża, czyli ukochanego miasta mojej mat...

Słowa nagle grzęzną mi w gardle, gdy Rhett Blackford wyciąga zza pleców wielkie, ostre nożyce krawieckie, a potem... tnie nimi wszystkie moje plany, marzenia i upragnioną wersję przyszłości, ale przede wszystkim otwarte dla niego serce.



## ROZDZIAŁ DRUGI

*Stella*

Mój świat zatrzymuje się nagle niczym Titanic na wielkiej górze lodowej. Niemal słyszę trzask miazdzonego metalu i huk ogłuszającego sygnału mgłowego. Ta chwila jest niczym niespodziewana zmiana kursu mojego życia. Z drogi ku szczęśliwemu zakończeniu do totalnej i kończącej wszystko katastrofy.

Nim mam szansę ponownie otworzyć usta, Rhett łapie mnie za włosy po lewej stronie głowy, a ułamek sekundy potem gruby pukiel blond włosów ląduje na podłodze. Z przerażeniem odwracam głowę w tamtą stronę, a moje oko rejestruje jeszcze błysk metalu, zanim policzek przeszywa ostry, piekący ból. Przykładam do niego rękę i czuję na palcach lepką krew.

– Nie! – krzyczę, po czym odrywam dłoń od twarzy i widzę na niej czerwoną posokę. Wybucho we mnie mieszanka trwogi, niedowierzania i niewyobrażalnego zawodu.

Przenoszę wzrok na Rhetta, który wygląda jak lodowy posąg. Nie porusza się, nie mruga, nawet nie oddycha. Jest jak ta mroczna postać z filmów, która zawsze czai się gdzieś w rogu i wyłania z cienia w najmniej spodziewanym momencie. Czarne oczy chłopa są jak dwie głębokie studnie, w których ukrywa swoją

ciemną, przerażającą naturę. Teraz już widzę, że inni mieli rację. To potwór. Człowiek bez serca, bez uczuć i bez sumienia.

Unoszę ręce i odpycham go z całych sił.

– Dlaczego mi to zrobiłeś?! – zadaję pytanie, na które przecież już znam odpowiedź.

Dlatego, że to nie jego pierwszy raz... Tamtej dziewczynie zrobił coś o wiele, wiele gorszego. Dlaczego ze mną miałoby być inaczej? Chce mi się śmiać na własną naiwność. Jeszcze przed chwilą wychwalałam go pod niebiosa przed Lindsay, a okazuje się, że ona miała rację. Wszyscy ją mieli! Rhett Blackford to popaprany wykołajeniec, który powinien siedzieć za kratkami, albo w najlepszym wypadku – w szpitalu psychiatrycznym!

– Ufałam ci, do cholery!

Z krzykiem odpycham go dalej. Zdawałam sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmuję, spotykając się z nim pod deskami sceny, a jednak je zignorowałam. Jak idiotka wierzyłam, że nikt prócz mnie tak naprawdę go nie zna. Że źle go oceniają. Posłuchałam głosu serca, a ono mnie zdradziło. Tak samo, jak on.

Rhett Blackford wbił mi sztylet prosto w serce, docisnął i przekreślił, by się upewnić, że nigdy się z tego nie podniosę...

– Zniszczyłeś mi życie!

Znów walę otwartymi dłońmi w jego pierś, a uczucie zawodu zmienia się we wrzący gniew. Przypomina mi się nasze pierwsze spotkanie. Wszystkie jego słowa. Porozumienie naszych dusz, które wydawało się takie prawdziwe... Teraz już rozumiem, w jaki sposób zwabił tamtą dziewczynę. Ze mną zagrał swoją kolejną oscarową rolę. Byłam nikim więcej, jak tylko kolejnym celem, nad którym roztoczył swój czar, by zrealizować chore plany.

– Zniszczyłeś moje marzenia, szansę na szczęście i wszystko, na czym mi zależało!

Chłopak nadal stoi nieruchomo, pozwalając mi wyładowywać na sobie gniew. Patrzę na bladą, wychudzoną, brudną twarz, która przez ostatni rok była dla mnie synonimem akceptacji, spokoju

oraz bezpieczeństwa i nie mogę sobie darować, że tak bardzo się pomyliłam.

– Nienawidzę cię! – Policzkuje go, zostawiając na jego skórze własną krew. – Jesteś największą pomyłką mojego życia! Jesteś bestią w ludzkiej skórze! Najgorszą kreaturą! Zerem! Żałuję, że cię poznałam, żałuję, że przyszłam pod scenę i że zmarnowałam na ciebie czas. Nie byłeś wart ani sekundy, ty chory, zwyrodniały popaprańcu!

Biję go na oślep, a on mi na to pozwala. Targają mną potężne emocje. Mieszają się ze sobą jak porwane przez tornado przedmioty. Przed oczami staje mi mama. Wyraz jej twarzy, gdy zajęłam drugie miejsce konkursu Małej Miss i gdy dostałam się do finału Miss Nastolatek w tym roku. Tę dumę w jej oczach. Szeroki uśmiech kierowany tylko do mnie... Te wyjątkowe chwile, gdy czułam się potrzebna i wartościowa. Momenty, które w końcu pozwoliły mi odkryć ścieżkę prowadzącą do jej serca!

A teraz wszystko stracone. Oszepecona twarz nie ma szans na koronę. Obcięte przy samej skórze włosy z całą pewnością nie spodobają się jury, a finał konkursu już za kilka godzin! Ostatnia myśl sprawia, że uginają się pode mną kolana, bo z pełną mocą dociera do mnie skala tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Odwracam się od Rhetta i potykając się o własne nogi, biegnę z pełną prędkością do łazienki, by ocenić szkody. Łzy pieką mnie w oczy, krew szumi w uszach, a serce wali mi w piersi jak młot pneumatyczny. Może nie jest tak źle... Może rana od nożyczek jest tylko powierzchowna, a stracone pasmo włosów będzie można skutecznie zakamuflować!

Wbiegam do łazienki i dopadam do umywalki, nad którą wisi duże lustro. Spoglądam w nie, a obraz, który mi się w nim ukazuje, przyprawia mnie o zawroty głowy.

Odwracam się do niego tyłem i wciągam spazmatycznie powietrze do płuc.

*Nie. To nie może być prawda. Wcale tego nie widziałam – powtarzam sobie w myślach jak mantrę. – To nie jestem ja. Ja jestem piękna. Mam twarz anioła, śliczne blond włosy i bursztynowe oczy. Mam dosko-*

*nałe rysy i aksamitną skórę. Mam wszystko, czego potrzeba mojej mamie, by mnie w końcu pokochała!*

Ostatnie zdanie jest pełne rozpacz. Zamykam oczy i kręcę głową. Być może to wszystko okaże się tylko koszmarem. Wynikiem stresu związanego z ostatnimi tygodniami przygotowań do konkursu. Obecnością kamer i osób z produkcji oraz drakońską dietą, której się poddałam.

Chcę przetrzeć twarz, ale na moich rękach jest krew. Podobnie jak na koszuli nocnej, gdzie wsiąka w materiał i tworzy wielkie okręgi. Znów ogarnia mnie panika, a żołądkiem wstrząsa fala nudności.

*Przecież wiesz, co widziałaś...* – słyszę jakiś obcy głos w głowie. Potrząsam nią, chyba mi odbija. Znów się odwracam w stronę umywalki, bo niezależnie od tego, jak mocno bym wypierała rzeczywistość, lustro i tak zweryfikuje wszystko.

Podnoszę wzrok i otwieram oczy. Widzę odbicie oszpeconej, zakrwawionej twarzy dziewczyny, w której oczach czai się prawdziwy strach i rozpacz. Dostrzegam gruby placek niemal tysej głowy, którego w żaden sposób nie będę w stanie ukryć. Oceniam rozcięty policzek, z którego wciąż leje się krew i który najprawdopodobniej będzie wymagał szycia. Patrzę na obraz nędzy i rozpacz, jaki mam przed sobą, a w krtani rodzi mi się dziwny dźwięk. Jest okropny. Przypomina odgłos konającego w bólach zwierzęcia.

To koniec... Naprawdę koniec! Kres marzeń o koronie Miss i o normalnym, pełnym miłości domu. Uroda były wszystkim, co miałam, by zdobyć serce adopcyjnej matki. Najważniejszym powodem, dla którego mnie wybrała. A teraz? Wszystko szlag trafił! Marzenia, które pozwoliły mi przetrwać długie lata w domu dziecka, gdzie doświadczyłam okropnych rzeczy, rozmywają się jak mgła o poranku. Straciłam to, co było we mnie najbardziej wartościowe. Jedyną rzecz, która powodowała u Glenn Flower uśmiech i która otwierała na oścież jej serce. Te konkursy powodowały, że jako niedoszła Miss Arizony cofała się do swych najlepszych lat, a jej radość sprawiała, że i ja przeżywałam swoje

najpiękniejsze chwile... Teraz wszystko przepadło. Bez tego w jej oczach będę nikim. A na razie jestem nikim dla siebie samej!

Patrę w lustro, widząc całe zło, które kiedyś mi wyrządzono i o którym starałam się zapomnieć. Ale ono wciąż we mnie mieszka i wiem, że właśnie wraca. Ogarnia mnie niczym sieć pająka, a ja biernie na to pozwalam. Nie walczę, nie widzę sensu. Wpatruję się w dziewczynę w lustrze i zauważam, jak w jej spojrzeniu coś się zmienia. Niepokojące, drażniące uczucie, którego źródła nie potrafię zlokalizować, narasta we mnie jak fala powodziowa. Temperatura spada, rodząc na mojej skórze dreszcze. Pojawia się pustka, w którą bez zastanowienia wchodzę.

Rhett Blackford pozbawił mnie wszystkiego, co było dobre w moim życiu. Zabrał marzenia, naiwność, duszę i sens istnienia. Wykorzystał mnie. Okłamał. Okaleczył i zniszczył. Uderzył w najczulszy punkt. Zdeptał jak nędznego robaka... Wraz z ostatnią myślą dzieje się coś dziwnego. Obraz w lustrze zaczyna zanikać, jakby ktoś specjalnie zaparował jego powierzchnię. Marszczę brwi i oglądam się za siebie, ale nikogo prócz mnie tu nie ma. Serce podchodzi mi do gardła i pozbawia tchu.

– Halo? Jest tu kto? – Gdy odpowiada mi cisza, jeszcze raz przeczesuję wzrokiem pomieszczenie i gdy upewniam się, że jestem sama, znów spoglądam w zaporowane lustro.

Podnoszę drżącą dłoń i powoli przecieram taflę, a po drugiej stronie wita mnie dziewczyna o czarnych włosach i złowieszczym wyrazie twarzy. Zamieram niezdolna do wykonania choćby minimalnego ruchu.

– Witaj, Stello. – Jej uśmiech staje się jeszcze bardziej upiorny, czym posyła wzdłuż mojego kręgosłupa dreszcz grozy. – Teraz moja kolej.

Otwieram usta i piszczę na całe gardło, cofając się w popłochu. Uderzam pośladkami w szafkę, odbijam się od niej i rzucam do wyjścia. Prawie wybijam sobie bark w futrynie, ale mam to gdzieś. Zimne macki strachu ściskają mnie za gardło, zmuszając, bym uciekała jak najszybciej!

Otwieram drzwi, a wtedy zderzam się z kolejnym koszmarem na jawie... Przedemną wyrasta niespodziewanie ogromna, buchająca żarem ściana ognia, sięgająca niemal do sufitu.

– Boże... – wysapuję z przerażeniem, serfując wzrokiem po pożodze ogarniającej coraz większą część korytarza.

– Uciekaj, Stello! – słyszę nagle gdzieś zza płomieni. Doskonale wiem, do kogo należy ten głos. Wpełza nim do mojej głowy niczym jadowity wąż. – Uciekaj przed ogniem... i przede mną.

I właśnie wtedy go dostrzegam. Stoi tam, a języki ognia tańczą wokół niego jak wokół drewna w kominku. Nie wydaje się być przerażony, a nawet wręcz przeciwnie. Wygląda, jakby otaczające go ze wszystkich stron piekło było jego naturalnym środowiskiem. Jakby z niego pochodził...

Wstrząsa mną dreszcz, ponieważ w jego pustych oczach odnajduję potwierdzenie swoich przypuszczeń. To był on. Spalił doszczętnie nie tylko moje marzenia, ale także miejsce, w którym mogły rozkwitnąć. Spalił też moje serce i ostatni most między nami. Za nim jest już tylko upiorne miejsce pełne zwęglonych planów i sępów żerujących na mojej konającej przyszłości. Miejsce, do którego go wprowadzę, w którym dokonam krwawej i okrutnej zemsty...